

Informator krajoznawczy

Nr 5/45 (maj) 2013



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza



Wprowadzenie

Pod koniec kwietnia i w maju nastąpił taki wysyp imprez turystycznych, że zrobił się problem co wybrać. Poniżej zamieszczam relacje z imprez, w których zdecydowałem się uczestniczyć. Bardzo ciekawą okazała się wycieczka „Szlakiem Włastimila Hofmana nazywanego „malarzem wewnętrznego blasku”. Była to po prostu uczta krajoznawcza. Nie mniej ciekawa była wycieczka Rajdu na Raty do Teplickiego Skalnego Miasta czy na zamek Chojnik. Za to uczestnicy majowego spaceru krajoznawczego poznali jak poznawać okolicę w czasie padającego deszczu. Zapewniam, że takie odczucie także są przyjemne.

Niestety w ostatnim dniu kwietnia mieliśmy także smutną uroczystość. Pożegnaliśmy Wielkiego Mistrza Walońskiego, który zakończył swoją ziemską wędrówkę. Prochy Juliusza Naumowicza zostały złożone na tym samym cmentarzu, na którym spoczywa Włastimil Hofman.

Zachęcam do sięgnięcia po nowe książki, jakie właśnie ukazały się na rynku. Pierwsza to opis wsi Przecznicza w Górach Izerskich. Autorami tej pozycji są ludzie, którzy po zamieszkaniu tutaj zaczęli interesować się przedwojenną historią tego miejsca. Zdobyte materiały były tak bogate, że wystarczy-

ty do wydania tej ciekawej pozycji. Druga książka autorstwa Janusza Skowrońskiego zawiera wiele nieznanych do tej pory faktów z końcowego okresu II wojny światowej oraz pierwszych lat powojennych, dotyczących mieszkającego w Jagniątkowie Gerharta Hauptmanna.

W schronisku „Perła Zachodu” spotkali się członkowie Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej, którzy mają za zadanie sprawować pieczę nad organizowanymi w tym roku tak ważnymi spotkaniami jak np. Dolnośląski Zlot Przodowników Turystyki Pieszej. Z przedstawionych sprawozdań wynika, że tegoroczny Zlot będzie imprezą, o której będzie się mówić.

Maj to miesiąc, w którym wszyscy szykują spotkania pod wspólną nazwą „Noc w muzeum”. Imprez takich odbywa się tak wiele, że nie sposób być a wszystkich. Mało tego, ze względu na ich ciekawą oprawę, trudno zdecydować się gdzie pójść. Dlatego ja uznałem, że najlepiej zrobię gdy udam się na nocne zwiedzanie zamku Chojnik. Wszak jest to obiekt, którym opiekuje się nasz Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Muszę powiedzieć, że nie zawiodłem się wybierając akurat to miejsce na nocną wycieczkę. Atmosfera panująca w starych zamkowych murach pozwalała na pozostawienie codziennych trosk na boku i pozwoliła ponieść się, wraz z przebywającymi tu turystami, w świat fantazji i tajemniczości.

Na koniec muszę jeszcze wspomnieć o nowym cyklu spacerów krajoznawczych organizowanych przez naszą Komisję Krajoznawczą. Przez całe lato będą odbywały się spacerzy militarne prowadzone przez Włodzimierza Bayera, który będzie wraz z uczestnikami szukał w terenie ukrytych, a zachowanych, starych okopów, stanowisk dla moździerzy, bunkrów i przejść podziemnych. Na pierwszy spacer przybyło sporo młodych ludzi interesujących się tego typu obiektami. Zachęceni tym zapraszamy na kolejny spacer w czerwcu. A niezdecydowanych zapraszam do lektury majowego informatora.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 2 Wycieczka Szlakiem Wlastimila Hofmana – szklarska Poręba 2013
- Str. 7 10. wycieczka rajdu na Raty 2013 – do Teplickiego Skalnego Miasta
- Str. 12 11. wycieczka Rajdu na Raty – na Chojnik
- Str. 15 Majowy spacer krajoznawczy
- Str. 18 Pożegnanie Wielkiego Mistrza
- Str. 20 Przecznicza w Górach Izerskich
- Str. 22 Majowe posiedzenie DZTP
- Str. 23 Zapomniane tajemnice Karkonoszy – książka Janusza Skowrońskiego
- Str. 25 Chojnik nocą
- Str. 27 Spacer krajoznawczy śladami umocnień militarnych Jeleniej Góry

Wycieczka Szlakiem Wlastimila Hofmana – Szklarska Poręba 2013

Wlastimi Hofman (1881-1970) poznawszy piękno Karkonoszy i Gór Izerskich nie był w stanie dłużej żyć bez tego piękna. Tak jak każdy malarz, był człowiekiem czującym na to piękno, na otaczającą go przyrodę. Dlatego w 1947 roku porzucił swój Kraków i przeprowadził się do Szklarskiej Poręby gdzie zamieszkał w małym drewnianym domku znanym dzisiaj jako „Wlastimilówka”. Wkrótce zżył się na

tyłe z miejscową społecznością, że traktowany jak swój, nie widział już dla siebie innego miejsca do życia jak właśnie ten uroczy domek. Oczywiście w tamtym czasie drzewa nie zasłaniały pięknych widoków jakie roztaczały się z okien jego nowego domu. Widoki te dawały mu natchnienie i siłę do pracy. Okoliczni mieszkańcy często pozowali malarzowi podczas tworzenia nowych dzieł, których ostateczna ilość jest niewyobrażalna, liczona w tysiącach. Wiele z tych obrazów, zwłaszcza portretów, w tworzeniu których był mistrzem, znajduje się w rękach prywatnych. W Szklarskiej Porębie zobaczymy je praktycznie wszędzie. Ich posiadaniem szczył się także Muzea Narodowe w Krakowie, Poznaniu czy Warszawie. Oczywiście nie wszystkie dzieła Hofmana są wspaniałe. Tak jak każdy twórca, miewał on wzloty i upadki. Jednak patrząc na jego twórczość całościowo był on malarzem wybitnym. Myślę, że najświetniejszy z jego nauczycieli – Jacek Malczewski – nie wstydzi się takiego ucznia. Dzisiaj do Wlastimila Hofmana przylgnęło określenie wymyślone przez inicjatora jego przeprowadzki – Jana Sztudyngera, określające go jako „Malarza wewnętrznego blasku”.

Ponieważ Szklarska Poręba w dalszym ciągu przyciąga ludzi pragnących czegoś więcej niż tylko prowadzenie ustatkowanego życia, znalazł się wśród nich jeden, który zafascynowany twórczością Hofmana chciałby by pamięć o tym malarzu była żywa. Dlatego wymyślił on imprezę o nazwie „Wycieczka Szlakiem Wlastimila Hofmana” i 27 kwietnia 2013 roku, w 132 rocznicę urodzin malarza, trzydziestoosobowa grupa miłośników twórczości Hofmana wyruszyła, już po raz czwarty, by zobaczyć miejsca z nim związane. I nie chodzi tu tylko o jego dom ale także o miejsca, do których chodził on na spacer czy miejsca gdzie możemy zobaczyć jego dzieła. A więc nie chodzi tu tylko o zwykły spacer, jakich organizuje się teraz wiele. Ten wyjątkowy spacer da jego uczestnikom zarówno strawę duchową jak i fizyczną. Aby jednak oddać należną sprawiedliwość, podam że „Wycieczkę Szlakiem Wlastimila Hofmana” wymyślił i od czterech lat realizuje pan Marian Cap. Oczywiście pomagają mu w tym inni zapaleńcy, do imprezy przekonał się Urząd Miasta Szklarska Poręba oraz właściciele i osoby prowadzące oglądane po drodze atrakcje, które właśnie dzięki ich życzliwości mogliśmy zwiedzić.

Dzisiejszą wycieczkę rozpoczęliśmy od zwiedzenia Galerii Fotografii Artystycznej Jana i Janiny Korpala przy ul. Kilińskiego. Zmarły w 1977 roku Jan Korpala, jako przyjaciel Wlastimila Hofmana, na jego prośbę, stworzył fotograficzną dokumentację powojennych dzieł malarza. W galerii zgromadzono wiele pamiątek związanych z Hofmanem. Ponieważ przybyłych na spacer było bardzo dużo trzeba było podzielić ich na dwie grupy, tak by oglądanie zgromadzonych tu wspaniałości nie przemieniło się w ciągłe uważanie by nie potrącić kogoś. A żeby czekający na swoją kolej nie nudzili się, podczas gdy pierwsza grupa słuchała ciekawej opowieści pani Janiny, przed budynkiem popisywali się grą na bębnach członkowie zespołu „TIRIBA”. Jest to zespół bębniarzy grających muzykę inspirowaną tradycyjnymi rytmami pochodzącymi z Gwinei i Mali. Aby bez uprzedzeń używać afrykańskie bębny część grupy odbyła staż w Gwinei gdzie pobierali nauki u najlepszych muzyków i tancerzy.

Mijając Leśną Hutę i miejsce, w którym jeszcze do niedawna można było zobaczyć ruiny domu Jana Sztudyngera dotarliśmy do Muzeum Ziemi – JUNA, ulokowanym w dawnej Karczynie Głodowej. To właśnie tutaj Sudeckie Bractwo Walońskie prezentuje kamienie ozdobne pochodzące z Sudetów, ale dla porównania są tu także eksponaty z całego świata. Zgromadzone tutaj kamienie ukazują piękno jakie kryją w sobie ale także rozbudzają wyobraźnię marzących o odnalezieniu skarbów. Są bowiem wśród nas tacy, którzy wzorem Walończyków wciąż ich poszukują. Czasami szczęście uśmiecha się do nich.

Znajdziemy tutaj zbiory poświęcone Hofmanowi, ale także przewodnikom sudeckim. W piwnicy zobaczymy piec chlebowy, w którym w czasach wielkiego głodu pieczono nawet do dwustu bochenków chleba jednorazowo. Stanowiły one zapłatę za cały dzień pracy przy budowie drogi do Szklarskiej Poręby.

Gdy prowadzący nas dzisiaj Jarosław „Jaro” Szczyżowski opowiedział historię obiektu oraz przybliżył sprawy związane z poszukiwaniami prowadzonymi wieki temu przez Walończyków ruszyliśmy dalej ulicą Hofmana. Zapoznaliśmy się, na przykładzie domu o budowie przystępowej, z zasadami jakie obowiązywały przy jego budowie i dowiedzieliśmy się po co budowano je w ten sposób. Obejrzelśmy oddaną jakiś czas temu do użytku centralną oczyszczalnię ścieków będącą jednym z najnowocześniejszych tego typu obiektów. O jej budowie opowiedział nam były Burmistrz Szklarskiej Poręby - Arkadiusz Wichniak.

Przed obiektem sanatoryjnym KRUS-u skręciliśmy w leśną ścieżkę i niebieskim szlakiem turystycznym dotarliśmy do „Wlastimilówki”. Pewnie nie wszyscy wiedzą o tym, że w 1961 roku, na 80-te urodziny Wlastimil Hofman otrzymał oprócz odznaczenia (Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski) akt własności domu, w którym mieszkał. Obecnie właścicielem „Wlastimilówki” wraz z wyposażeniem jest przyjaciel malarza, który opiekował się nim, gdy ten po śmierci żony Ady coraz bardziej zapadał na zdrowiu. W dowód wdzięczności Hofman zapisał Wacławowi Jędrzejczakowi wszystko w testamencie. Pan Wacław z radością oprowadza chętnych po muzeum. Dzięki jego opowieściom przenosimy się w czasy, kiedy przy oglądanych sztalugach pracował Mistrz. Dzięki panu Wacławowi dowiedzieliśmy się, iż Wlastimil Hofman miał poza swoją pracą także inne zainteresowania, takie przyziemne. Mogliśmy zobaczyć proporzec TS – Wisła – Kraków, który otrzymał on, jako sympatyk klubu. Przyznano mu także tytuł Honorowego Prezesa.



O Wlastimilu Hofmanie opowiada nam pan Wacław Jędrzejczak

Po takich doznaniach nie pozostało nam nic innego jak udać się do miejsca znanego, jako „Złoty Widok”. Zapewne sam Mistrz Wlastimil nieraz przychodził tutaj wraz z małżonką. Niestety dzisiaj nie mieliśmy szczęścia. Panująca mgła skutecznie zasłoniła nam przepiękną panoramę na Karkonosze.

Trudno, czasami tak bywa. Za to zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie z herbem Szklarskiej Poręby namalowanym na przyniesionej fladze.

Niezrażeni takim obrotem sprawy dotarliśmy do Grobu Karkonosza gdzie „Jaro” przypomniał nam jak powinniśmy odnosić się do naszego Ducha Gór. A tak właściwie to jak? Myślę, że to jest jasne. Musimy okazywać mu należny szacunek i respekt. Wszak to on tu rządzi i gdy będzie chciał wykorzysta wszystkie dostępne mu atuty. A tych ma wiele. Dlatego nie zwlekając długo przechodzimy do jednej z głównych atrakcji turystycznych Szklarskiej Poręby. Jest nią Chybotek nazywany także Misą cukru. Ten wielki głaz ułożony na leżącym poniżej można wprawić w ruch. Trzeba tylko wiedzieć jak to uczynić. Wystarczy wejść na górę i wykonywać pewne ruchy. Do tej pory ja też tak czyniłem. Jednak nasz przewodnik zdradził nam sekret. Pokazał jak można rozkołysać głaz od dołu. Okazało się, iż jest to możliwe. Dokonać tego mogą jednak tylko ludzie wysocy, no i oczywiście posiadający odpowiednią siłę. Czyli, wbrew obiegowej opinii o posiadaniu siły lub byciu mądrym, tutaj oba te atuty idą w parze. Z Chybotkiem związana jest legenda o tunelu łączącym je z miejscem ukrycia skarbów na Wieczornym Zamku w Górach Izerskich. Ponoć otwiera się on w noc św. Jana. Może warto to sprawdzić. Wszak to już niedługo.



Chybotek w Szklarskiej Porębie

Idąc w kierunku kościoła filialnego Niepokalanego Serca NMP zaglądamy na stary cmentarz gdzie znajduje się grób mniej znanego z braci Hauptmannów – Carla. Tuż przy kościele ustawiono głaz upamiętniający miejsce gdzie miał miejsce początek Szklarskiej Poręby. Jednak naszym głównym teraz celem był wspomniany kościół. Miał tu czekać na nas ktoś z kluczami. Sprawdzamy, drzwi są już otwarte. Wchodzimy śmiało do środka. Od razu zauważamy piękne żyrandole. Po emporach poznajemy, że świątynię wybudowano dla ewangelików. Potwierdza to „Jaro”. Słuchamy jego opowieści i korzystamy z wyjątkowego zaproszenia. Mamy okazję wejść na balkony, obejrzeć organy wykonane w 1859 roku przez braci Schlag ze Świdnicy oraz niedostępne przez cały rok obrazy Jezus Ukrzyżowany i Jezus złożony do grobu. Oczywiście oba namalował Wlastimil Hofman. Kolejne jego dzieła, cykl Rozważań Tajemnic Matki Boskiej Różańcowej, umieszczono na balkonach. Jest tutaj tablica upa-

miętniąca fakt odzyskania w 2002 roku skradzionych obrazów. Na szczęście nie próbowano tego ponownie.

Tyle atrakcji oraz kilkukilometrowy spacer po świeżym powietrzu zachęcił nas do wstąpienia do Izerskiej Chaty na posiłek i odpoczynek. Wielu z nas odwiedza to miejsce przy okazji organizowanych tutaj spotkań pod wspólną nazwą Terra Incognita. Pamiętamy jak odwiedził nas Krzysztof Wielicki. Okazał się on skarbnicą wiedzy na temat wypraw na dach świata. Przy okazji udowodnił, że jak na człowieka gór przystało, jest nie tylko dowcipny i uczynny, ale potrafi zachować zimną krew w ekstremalnych sytuacjach.

Gdy byliśmy gotowi do dalszej wędrówki spotkała nas miła niespodzianka. Władze miasta zorganizowały nam transport do Muzeum – Dom Carla i Gerharta Hauptmannów. Zaoszczędziliśmy w ten sposób dobrą godzinę drogi asfalcikiem. Mogliśmy spokojnie zwiedzić dom, w którym mieszkali najbardziej znani obywatele Szklarskiej Poręby. Tym bardziej, że do środka poprowadził nas nietypowy przewodnik – śliczny czarny kocur. Oczywiście większość zgromadzonych tu eksponatów dotyczyło właścicieli domu, jednak na pięterku obejrzelśmy sporą kolekcję obrazów Wlastimila Hofmana. Zwróciliśmy także uwagę na odrestaurowany po wielkich zniszczeniach nagrobek Carla przeniesiony tu z cmentarza. Tam położono nową płytę. Musimy tu kiedyś wybrać się specjalnie by pospacerować odnowionym właśnie parkiem rozciągającym się wokół domu. Ci, którzy już to uczynili są zachwyceni.



Od lewej: Marian Cap (organizator wycieczki); za nim przybyły z Polski miłośnik twórczości Hofmana; u dołu Kornel Olbrycht i Krzysztof Tęcza oraz przy kapliczce Jarosław Szczyżowski (nasz przewodnik)

I tak oto docieramy do ostatniego miejsca związanego z Hofmanem, które dzisiaj zwiedzimy. Jest to kościół pod wezwaniem Bożego Ciała ufundowany przez Schaffgotschów. Posadowiony na górcie oglądany z pewnej odległości często wygląda jakby unosił się na obłoku. Aby doświadczyć tego najlepiej wstać wcześniej rano albo wypatrywać świątyni gdy panuje lekka mgiełka. W kościele tym znajdują się obrazy Hofmana przedstawiające Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Obraz umieszczony w ołtarzu mimo, że namalowany ponownie to też oryginał. Przedstawia on Chrystusa z Eucharystią na tle Szrenicy. Jego historia jest następująca. Gdy powieszono pierwszy obraz kobiety, które przyszły do

kościół, oburzone tym iż Chrystus ma obnażone udo, wymusiły by księża zdjęli go. Powiedziały, że nie będą modlić się przy takim przedstawieniu Jezusa. Hofman, chociaż niezadowolony, namalował obraz ponownie. I właśnie ten wisi tu do dnia dzisiejszego. Natomiast pierwszy obraz zabrano do Wrocławia, gdzie przechowuje się go w jednym z kościołów. Jeśli chodzi o samego Hofmana to zarówno on jak i jego żona Ada, gdy przychodzili tu na mszę, mieli ustawioną przed ołtarzem skromną ławeczkę, w której zawsze czekało na nich wolne miejsce. Wszyscy to szanowali.

Ponieważ w dniu dzisiejszym w znajdującej się obok kościoła Szkole Podstawowej nr. 5 imienia Wlastimila Hofmana miała miejsce uroczysta akademii poświęcona patronowi, jej dyrektor widząc, że dotarliśmy już tutaj zaproponował, iż możemy ją zwiedzić i zobaczyć film o Hofmanie. Było to bardzo miłe z jego strony. Problemem był tylko czas, którego mieliśmy coraz mniej. O godzinie siedemnastej, właśnie w tym kościele, miała być odprawiona specjalna msza święta ku pamięci państwa Hofman. My jednak najpierw, by oddać hołd Mistrzowi, udaliśmy się na cmentarz komunalny w Szklarskiej Porębie przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wlastimil Hofman i jego żona Ada Hofmanowa spoczywają w mogile ozdobionej kopią najszynniejszego obrazu Hofmana pt. „Spowiedź”. Oryginał znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Tak się składa, że cmentarz założony na zboczu pod lasem to oaza ciszy i spokoju. Taka sama cisza i spokój panowały wokół domu malarza (poza dniami, kiedy podejmował gości). Dlatego gdy przyjdziemy tu innym razem, będziemy mogli przycupnąć przy grobie państwa Hofmanów i zastanowić się nad życiem, nad jego sensem. Bo właśnie w takim miejscu takie rozważania mają sens.

10. wycieczka Rajdu na Raty 2013 – do Teplickiego Skalnego Miasta

Dnia 28 kwietnia 2013 roku wybraliśmy się na kolejną wycieczkę tegorocznej edycji Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Tym razem poprowadzi nas kierownik rajdu – Wiktor Gumprecht. Ponieważ wycieczki do naszych sąsiadów zawsze są atrakcyjne, nie dziwiło mnie wcale, gdy jadąc w stronę dworca kolejowego widziałem, co rusz ludzi z plecakami podążających w tym samym kierunku. Jednak gdy ujrzałem kolejkę do jedynej czynnej kasy biletowej nogi ugięły się pode ma. Może zdążymy – pomyślałem – przecież zaraz odjeżdża nasz pociąg. Dobieramy się czwórkami, by kupić bilety zbiorowe. Tak będzie szybciej. Na szczęście okazało się, że trafiliśmy na życzliwego konduktora, który spokojnie zaczekał aż ostatni z nas dotrze na peron.

Wreszcie jedziemy. Pogodę mamy przyjemną, choć trochę się ochłodziło. Momentami nawet mży niewielki deszczyk. Będzie dobrze. Za Lubawką mijamy granicę i w Trutnowie (střed) przesiadamy się na kolejny pociąg, którym docieramy do miejscowości Janovice u Trutnova. Ponieważ po drodze dośiadali się kolejni uczestnicy wycieczki jest nas już ponad czterdzieści osób. Niezła gromadka. Ruszamy szlakiem turystycznym oznaczonym, jako zielony i po minięciu strumyka idziemy pod górę. Na łące pasą się koniki, a krówki, jako mądrzejsze, leżą sobie spokojnie i przeżuują trawkę. Po chwili dociera do nas, że może to jednak konie mają więcej rozumu, bo gdy je mijamy słyszymy ich rzenie (śmiech). Nie ma w tym nic dziwnego. Kto bez potrzeby zadaje sobie taki trud jak my. Jednak nie peszy nas to wcale. Po chwili czeka nas nagroda. Możemy usiąść sobie na ławeczce, z której rozpościera się niezłe widoki. Robimy kilka zdjęć i podążamy leśną drogą. Mokre igliwie ugina się pod naszymi butami. Słychać śpiew ptaszków. Dostrzegamy pierwsze kwiaty. Są to pierwiosnki.

Nawet nie zauważyliśmy jak doszliśmy do rozgałęzienia szlaków Před Zvětralým Vrchem. Zaczekaliśmy nieco, gdyż idąc pod górę utworzyliśmy niezły wężyk. Przed nami cztery kilometry polnej drogi.

Po drodze podglądamy jak rozkwitają wiosenne kwiaty. Mijamy kolejne rozgałęzienie szlaków, tym razem nazwane Pod Zvětralým Vrchem. Widzimy pierwsze formy skalne. Są olbrzymie.



Kierownik Rajdu na Raty – Wiktor Gumprecht

Nagle dostrzegamy bardzo ciekawy głaz. Z oddali wygląda, że ma fantazyjne zmarszczki. Robię mu zdjęcie. Niestety na zbliżeniu niewiele widać. Jeden z nas poświęca się i idzie na drugą stronę łąki, gdzie na granicy lasu leży ów głaz. Gdy wraca śmiejemy się z naszej naiwności. Piękny głaz okazał się zapomnianą belą siana zawiniętą w białą folię. Zwracamy zatem naszą uwagę na rzeczy oczywiste. Podziwiamy głazy obrosnięte mchem. Wyglądają tak jakby były przykryte zieloną kołderką. Przy drodze, pomiędzy drzewami, znajduje się krzyż na kamiennym cokole z wyrytą na nim datą 1871.

Gdy docieramy do rozgałęzienia szlaków Pod Čápím Vrchem wiemy już, że do miejsca naszego pierwszego odpoczynku mamy tylko kilkaset metrów. Dodaje nam to skrzydeł i szybko przemykamy drogą, przy której podziwiamy ładne domki letniskowe. Przydomowe ogródki są pięknie zadbane. Drzewka przyszczyżone w kule. W trawie widać bociany czy małą różową świnkę. Oczywiście są to sztuczne zwierzaki ale ich widok nawet nie przeszkadza nam. Przy jednym z domów umieszczono w ujęciu wody tablicę pamiątkową oraz zdjęcie zmarłej w tym roku, w wieku 80 lat, Heleny Nevečeřalovej.

Wysoko w koronach drzew dostrzegamy skały z barierkami. To zamek Skály – cel naszej dotychczasowej wędrówki. Patrząc z dołu wydaje nam się, że to niemożliwe by ktoś wpadł na pomysł, aby właśnie tam zbudować zamek. Musimy to sprawdzić. Ci niepewni swojej kondycji zostają w restauracji, a reszta udaje się na górę by zobaczyć miejsce, w którym znajdowała się kiedyś warownia. Piszę znadawała gdyż miasta śląskie, przeciwko którym robiono stąd wyprawy mając tego dosyć sfinansowały wojska, które w 1447 roku zdobyły obiekt i zburzyły go. Aby uzmysłwić jak warowny był to zamek podam, że odbudowany, był oblegany w 1513 roku przez pół roku i nie zdobyto go. Jednak w późniejszym okresie, gdy wybudowano u podnóża szczytu wygodną rezydencję opuszczony zamek popadał w coraz większą ruinę. Dzisiaj pozostały tylko jego resztki wykute w skałach.

Docierając do miejsca ustawienia tablicy informacyjnej możemy zobaczyć hipotetyczną rekonstrukcję tego obiektu. Gdy odwrócimy się ujrzymy przepiękny widok. W skalnym korytarzu prowadzą wykute schody, którymi dotrzemy na górę. Nie będzie to jednak takie łatwe. Chociaż w porównaniu z podejściem z dziedzińca zamkowego na najwyższą skałę wyda nam się to gratką. Prowadzące tędy schodki są bardzo wąskie i strome. Jednak widok z góry jest tak wspaniały, że szybko zapomnimy o tych niedogodnościach.



Pałac u podnóża zamku Skály

Oczywiście tylko wówczas, gdy panuje ładna pogoda. Dzisiaj niestety jest mgła i nie widać zbyt daleko. Nie mniej warto było tutaj dotrzeć. Najciekawsze, a i najzabawniejsze były nasze próby wykonania pamiątkowej fotografii. Ze względu na szczupłość miejsca na górze mieliśmy z tym poważne problemy. Lepiej poszło nam zrobienie zdjęcia przed restauracją na dole gdzie postanowiliśmy odpocząć.



Na szczycie Cáp Wiktor pokazuje nam widok na mgłę, w której ukryty jest zamek Skály



Punkt widokowy na zamku Strzemie

Teraz po posiłku i odsapnięciu mogliśmy ruszyć w stronę najwyższego wzniesienia Skał Andrżpasko-Teplickich jakim jest Čáp (786 m n.p.m.). Podejście na górę okazało się niezwykle wyczerpujące i niebezpieczne. Trzeba było uważać na śliskie korzenie i skały. Jednak wykute w skałach schodki prowadzące przez tunele całkowicie rekompensowały nam te niedogodności. Ponieważ, gdy byliśmy na zamku Skály, Wiktor pokazywał nam przepiękny widok na mgłę, w której ukryty był szczyt Čáp, tym razem pokazał nam widok na mgłę, w której ukryty był wspomniany zamek.

Myśląc, iż najgorsze już za nami, zobaczyliśmy zejście, którędy prowadziła dalej ścieżka. Przejście tamtędy to prawdziwe wyzwanie. Było naprawdę bardzo stromo. Trzeba było uważać by nie spaść na dół. Każdy upadek mógł skończyć się tragicznie. Nic zatem dziwnego, że przejście tego krótkiego odcinka zajęło nam bardzo dużo czasu. Od tego momentu nasza grupa zaczęła się bardzo rozciągać. Ze

względu na bezpieczeństwo Wiktor organizował, co jakiś czas odpoczynek, a ja idąc z tyłu uważałem by nikt się nie zgubił.

I tak spokojnie dotarliśmy do Skalnego Miasta. Teraz część osób udała się od razu do wyjścia by zachekać na nas w restauracji, a pozostali pomaszzerowali dalej by obejrzeć niezwykle skały. Oczywiście wszyscy starali się odgadnąć nazwę danej skały by później skonfrontować ją z tym, co podano na tabliczkach informacyjnych. Niektóre z tych nazw były jak najbardziej trafione jednak część z nich powinna być bardziej dobrana. Jedno tylko było pewne. Takie kształty i wielkość widzianych skał wywierała na nas niezapomniane wrażenia.

Gdy dotarliśmy do Bramy Spełnionych Marzeń wiedzieliśmy już, że nasze dzisiejsze zamiary także zostały spełnione. I naszego dobrego nastroju nie popsują już oblodzone schody w ciemnej jaskini, do której zajrzeliśmy. Nie popsują jej także dalsza droga, na której było coraz więcej śniegu. Momentami był on na metr głęboki. Trzeba było zachować daleko idącą ostrożność i baczyć gdzie stawia się stopy tak by nie wpaść w miękki przeciw śnieg. Największe jednak wrażenie wywarł na nas wąwóz zwany Sybir. Faktycznie, gdy weszliśmy do niego zrobiło się bardzo zimno. Tutaj przekopano w śniegu wąską ścieżkę. Inaczej prawdopodobnie nie przeszlibyśmy dalej. Było bardzo ślisko. Słychać było szum płynącego strumyka i plusk kaskad tworzących się na nim. Skalne ściany pokryte były grubą warstwą lodu. Wyglądało to tak jakby zostały one zapakowane w szklane opakowanie. Coś niesamowitego, ale i wspaniałego zarazem. W pewnym momencie widzimy zwisającą luźno linę. Ponieważ u podnóża skały widać wyraźną zaspę zastanawiamy się czy linę zostawił wspinacz, któremu po zjeździe nie chciało się jej ściągnąć czy może spadł on i leży tam pod tą hałdą śniegu. Na odpowiedź trzeba będzie poczekać aż letnie promienie słoneczne roztopią go.

Wreszcie wyszliśmy z wąwozu. Zrobiło się trochę cieplej. Nikt jednak nie spodziewał się, że za chwilę będzie nam naprawdę gorąco. A to za sprawą wspinaczki po bardzo stromych schodach i drabinach prowadzących na górujące nad doliną skalne gniazdo, na którym znajdował się dawniej zamek Strzeżenie. Obecnie poza otworami na belki widocznymi w skałach nie ma już żadnych innych śladów po tej warowni. Wiktor zachęcając nas do wejścia na górę uprzedzał, że droga jest bardzo wymagająca. Nie powiedział jednak, że da nam niezły wycisk. Już po pokonaniu stu stopni czuliśmy jak łapią nas skurcze w nogach. Dalej było jeszcze gorzej. Stromizna drabin powodowała nasze szybkie zmęczenie. A ostatni odcinek na punkt widokowy to po prostu męczarnia. W sumie pokonaliśmy ponad 320 stopni. Na osłodę poprawiła się widoczność i mogliśmy pooglądać najbliższą okolicę. Udało nam się nawet zrobić pamiątkowe zdjęcie, co było nie lada wyczynem z racji szczupłości miejsca. Nie było nawet gdzie ustawić statywu. Ale, po kilku próbach, udało nam się. Zadowoleni i szczęśliwi acz bardzo zmęczeni ostrożnie zeszliśmy na dół i dotarliśmy do stacji kolejowej Teplice nad Metují Skály.

Dobrze, że to już koniec atrakcji na dzisiejszy dzień, bo nie sposób byłoby zapamiętać wszystko. A przecież w domu trzeba będzie opowiedzieć, co tym razem widzieliśmy.

11. wycieczka Rajdu na Raty – na Chojnik

W niedzielę 5 maja 2013 roku odbyła się kolejna w tym roku wycieczka Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Gdy czekałem na dworcu autobusowym, by poprowadzić chętnych na zaplanowaną dzisiaj trasę zauważyłem, że jest ich niewielu. Czyżby dało o sobie znać zmęczenie po długim weekendzie – pomyślałem. Było przecież tyle różnych imprez. Dobrze jednak, że choć niektórzy chcą przejść się i nie będą siedzieć w domu. Autobus odjechał punktualnie. Na pierwszym przystanku wsiedli kolejni uczestnicy wycieczki, na drugim następni i gdy wysiadaliśmy w Szklarskiej Porębie okazało się, że jest nas prawie czterdzieści osób. To całkiem spora grupa.

Pogoda, mimo niekorzystnych prognoz, była całkiem niezła. Nie padał deszcz, było ciepło. Wyglądało na to, że będzie bardzo przyjemnie. Aby dobrze rozpocząć dzień podeszliśmy pod wodospad na potoku Szklarka. Co prawda byliśmy tu już tyle razy, ale jego widok, odgłos spadającej z wysokości ponad trzynastu metrów wody, zawsze jest wart by tu przyjść. Zwłaszcza, że jest on różny w różnych porach roku, a także o różnych porach dnia. Tym razem, ze względu właśnie na wczesny poranek, byliśmy pierwszą tak liczną grupą, która zakłóciła panujący tu spokój. Mimo tak wczesnej pory zostaliśmy mile przyjęci przez obsługę schroniska Kochanówka. Skosztowaliśmy serwowanych przez nich smaczków i rozgrzaliśmy się przy ciepłej herbacie.

Podczas przekazywania przeze mnie informacji o odejściu na wieczną wędrówkę Juliusza Naumowicza – Wielkiego Mistrza Walońskiego, dowiedzieliśmy się, że wczoraj grono wiecznych wędrówców zasilił wieloletni uczestnik wycieczek Rajdu na Raty, nasz Kolega Robert. Zgodnie z tradycją obu uczciliśmy minutą ciszy.



Odpoczynek na Drodze pod Reglami

Teraz ruszyliśmy wzdłuż rzeki, w której korycie zalegają niezliczone ilości dużych głazów powodujących piętrzenie płynącej wody oraz tworzących liczne kaskady. Jest to oczywiście Kamienna. Między drzewami dostrzeżliśmy kajakarzy, którzy próbowali wyrwać się z wartkiego nurtu i dotrzeć do brzegu. Minęliśmy Żółte Skały i skręciliśmy w szeroką drogę leśną prowadzącą wzdłuż potoku o nazwie

Czarna Płóczka (tak, tak, prze „ó”). Te pierwsze nasze kilometry, mimo iż szliśmy wciąż pod górę, były bardzo przyjemne. Nie spociliśmy się za bardzo. Cały czas słyszeliśmy szum wody płynącej w dół oraz delikatny śpiew ptaków, które tak jak my, były już na nogach, no może nie dosłownie. Zauważyliśmy, że tutaj, tak jak wszędzie, prowadzona jest duża wycinka lasu. Wszędzie leżą pnie przygotowane do wywózki. Gdy mijamy takie miejsca od razu czujemy jak stawiane przez nas stopy zapadają się w za-legającą drogę korę i trociny. Moglibyśmy iść tak bez końca, jednak jak to mówią, nie wszystko wiecz- nie trwa. Docieramy do Drogi pod Regłami i nią do Trzech Jaworów. To właśnie stąd w 1900 roku poprowadzono ścieżkę nazwaną imieniem Josepha Partscha, wybitnego geografa pochodzącego ze Szklarskiej Poręby. Gdy zauważyliśmy, że stojący tu słupek z drogowskazami leży na ziemi oparliśmy go o drzewo tak by turyści mogli korzystać z informacji na nim umieszczonych. Wkrótce zostanie po- stawiony tu nowy słupek. Niestety drzewo ma to do siebie, że wbite w ziemię butwieje na styku z nią.



Początek Petrowki na wysokości Jagniątkowa

Idąc wciąż Drogą pod Regłami cały czas obserwujemy drzewa rosnące po obu jej stronach. Widzimy i czujemy wiosnę, która zagościła już na dobre. Momentami gdy pokazują się ciepłe promienie sło- neczne wyraźnie czujemy ten niepowtarzalny zapach lasu. W tym momencie nie ma nic przyjemniej- szego. Do tego jeszcze dudnienie wody na Wodospadzie Wrzosówki i piękna Malowana Skała za Pol- skim Potokiem spływającym z Małych Śląskich Kamieni. Podbudowani takimi doznaniem stajemy na odpoczynek w utworzonym przez Karkonoski Park Narodowy specjalnym miejscu, w którym turyści mogą skorzystać z ustawionych ław i stołów. Jesteśmy na początku Petrowki, drogi prowadzącej, jak jej nazwa wskazuje, do schroniska Petrova bouda. Niestety jeszcze nieodbudowanego po pożarze. Konsumujemy tu przyniesione zapasy i wykonujemy pamiątkowe zdjęcie. Dalej podążamy szlakiem żółtym. Mijamy potok Sopot, który swoje wody niesie z Hutniczego Grzbietu. W Zachełmiu opusz-

czamy Drogę pod Reglami i zielonym szlakiem podchodzimy przez zbocze Przesieckiej Góry do miejsca, z którego roztacza się wspaniała panorama na Kotlinę Jeleniogórską. Widok ten tak nas zachwyca, że nie zwracamy uwagi na małe krople deszczu padające z nieba. Jak się okazało zaraz przestaje mżyć i możemy zatrzymać się przy willi „Pan Twardowski”. Mieszkał w niej Ludomir Różycki. Zapewne każdy zna jego twórczość i nie ma w tym nic dziwnego, że następna przełęcz, do której dochodzimy nosi imię tego wybitnego kompozytora. Mijając Żelazny Mostek czujemy ulgę wiedząc, że jest to już nasze ostatnie podejście w dzisiejszym dniu. Podchodzimy na Przełęcz Żarską gdzie spotykamy sympatycznego pana kasującego za wstęp do Parku. My jednak, jako miejscowi, jesteśmy zwolnieni z tej opłaty. Teraz czeka nas już tylko niezliczona ilość schodów (nikt ich nie policzył) i jesteśmy przed schroniskiem na Chojniku. To tutaj umieszczono tablicę upamiętniającą 50-lecie oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, właściciela Zamku Chojnik. Poznajemy nowego ajenta – kapitana Zamku Chojnik – Andrzeja Ciosańskiego zwanego Jędrkiem.



Najwytrwalsi turyści pod pręgierzem na Zamku Chojnik

Na dziedzińcu zamkowym wysłuchujemy historii zamku oraz nowej wersji legendy o Kunegundzie. Pozwoliłem sobie przypomnieć wszystkim kilka faktów z dziejów rodu Schaffgotschów. Wspominałem zgładzonego Albrechta von Wallensteina - dowódcę wojsk cesarskich oraz jego generała Hansa Ulryka Schaffgotscha, który został ścięty 23 lipca 1635 roku w Ratyźbonie. Przypomniałem, że z historią księcia Wallensteina zapoznaliśmy się będąc w Jicinie a z Hansem Ulrykiem, a raczej narzędziem jego śmierci, zetknęliśmy się podczas jednej z prowadzonych przeze mnie wycieczek, kiedy to odwiedziliśmy Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze Cieplicach. Oglądaliśmy wtedy wypożyczony miecz, którym ścięto Schaffgotscha. Nawiązałem także do utworzonego w XVIII wieku Fideikomisu Chojnickie-

go, mając na uwadze niedawno zawarte podobne porozumienie podpisane przez przedstawicieli instytucji działających na terenach należących kiedyś do Schaffgotschy. Zachęciłem wszystkich do zapoznania się z nową pozycją, jaka ukazała się w ramach „Źródeł Cieplickich”, wydawanych przez Muzeum Przyrodnicze. Jest nią książka Arkadiusza Kuzio-Podruckiego pt. „Schaffgotschowie. Panowie na Chojniku i Cieplicach”. Mam nadzieję, że nikogo nie znudziłem. Myślę jednak, iż pamiątkowe zdjęcie pod najładniejszym z pręgierzy oraz rozległa panorama, jaką podziwialiśmy z zamkowej wieży całkowicie wynagrodziły trudy poniesione podczas dzisiejszej wycieczki. A teraz pozostało nam już tylko spokojne zejście do Sobieszowa i powrót do domów.

Majowy spacer krajoznawczy 2013

W sobotę 11 maja 2013 roku wyruszyliśmy na kolejny spacer krajoznawczy, poprowadzony jak zwykle przez Krzysztofa Tęczę, autora tych słów. Spotkaliśmy się na przystanku MZK Strzelecka Góra i ruszyliśmy w kierunku wieży widokowej zbudowanej na tej właśnie górze. Pierwszą drewnianą wieżę wybudował tu jeden z sołtysów Malinnika w 1808 roku. Spowodowało to napływ chętnych do oglądania wspaniałej panoramy. Dlatego w 1818 roku Jonathan Prenzel wybudował nieco niżej murowaną gospodę z dużym tarasem widokowym. Miejsce to opisała w swoim przewodniku Rozalia Saulsonowa. Obecnie mieści się tutaj szkoła. Ponieważ właścicielami wzniesienia byli wówczas sołtysi Malinnika nazwano je Sołtysia Góra. Zmieniło się to, gdy zbudowano tu strzelnicę. Od tej pory do wzniesienia przylgnęła nazwa Strzelecka Góra, która funkcjonuje do dnia dzisiejszego. Nie zmieniło tego nawet zbudowanie drewnianej skoczni narciarskiej w 1920 roku. Pierwotne wieże nie dotrwały do naszych czasów. Drewno nie jest bowiem najtrwałszym z materiałów. Dopiero wybudowana w 1895 roku wieża z cegły oparła się upływowi czasu. Niestety została ona zdewastowana w okresie po II wojnie światowej i dzisiaj nie ma możliwości wejścia na widoczne jeszcze resztki tarasu widokowego. Nie powiodła się próba remontu wieży podejmowana w latach 70-tych XX wieku. Do tych wszystkich zaniedbań i zaniechań ze strony człowieka dołożyła swoje przyroda. Wyrosłe tu drzewa skutecznie zasłoniły wszelkie widoki. Nam pozostało tylko obejrzenie zniszczonej wieży. Dzięki jednak bardzo stromemu podejściu udało nam się skutecznie rozgrzać, co było dla nas potrzebne, ze względu na odczuwalny chłodek. Chmury na niebie starały się nam dać do zrozumienia, że może za chwilę padać deszcz. Na razie jednak było całkiem przyzwoicie.

Ponieważ dzisiejszy spacer miał na celu ukazanie mieszkańcom Jeleniej Góry ile ciekawych a czasami tajemniczych ścieżek mamy w okolicy, dalej poszliśmy jedną z nich. Co prawda widoki może nie były zbyt rozległe, ale za to co chwilę czuliśmy ciekawe zapachy. Najbardziej urzekł nas widok kwitnącej czeremchy. Zapach unoszący się wokół był tak wyraźny, że poczuliśmy go już na kilkadziesiąt metrów przed nią. Wkrótce dotarliśmy do miejsca pochówku ofiary zbrodni z czasów II wojny światowej. Ponieważ chodzą słuchy, że w pobliskim lesie jest więcej grobów zapaliliśmy symboliczny znicz za pamięć ich wszystkich.

Idąc dalej zastanawialiśmy się jak żyje się mieszkańcom nowo powstałego osiedla znanego, jako „Słoneczna Dolina”. Zaraz za mijanymi domami skręciliśmy w kolejną ścieżkę prowadzącą do lasu, który porasta wzgórze Gaik. Nie wdrapywaliśmy się jednak na szczytowe skałki gdyż naszym celem był widok na Karkonosze, jaki rozpościera się ze zbocza tego wzniesienia. Długo go podziwialiśmy. Przyjrzeliliśmy się, jaki w tej chwili ma kolor zamek Chojnik. Potrafi on bowiem w zależności od pory dnia i oświetlenia przybierać barwy od kredowo-białej do najciemniejszej czerni.

Nikłą ścieżką widoczną w zaroślach dotarliśmy na tyły cmentarza w Staniszowie i obok nowego krzyża dotarliśmy pod kościół filialny Przemienienia Pańskiego. Ta zgrabna budowla jednonawowa z wieżą nakrytą cebulastym hełmem uchodziła do niedawna za najstarszy kościół gotycki w Kotlinie Jeleniogórskiej. Uwagę wszystkich zwraca potężny głaz stojący pośrodku placu przed wejściem na teren kościelny. Jest to resztką (podstawa) pomnika ofiar wojny 1870 roku, jaki kiedyś tu wzniesiono. Zaraz za świątynią oglądamy budynek dawnej gospody o ładnym mansardowym dachu. Widoczne założenie obejmowało kiedyś także budynki usytuowane z tyłu. To tutaj istniał kiedyś browar należący do właściciela tych terenów księcia von Reuss. W 1810 roku niejaki Ch. G. Koerner, piwowar założył wytwórnię likierów i wódek. Produkował także piwo znane, jako „Stonsdorfer Bier”. Uznanie zdobył jednak dzięki likierowi produkowanemu z miejscowych ziół. Wyrób ten znany jest do dzisiaj, mimo że jego produkcję przeniesiono później do Malinnika, a po wojnie do Niemiec. Dzisiaj możemy go skosztować w obu pałacach staniszowskich oraz nabyć w sklepie. Wciąż ma tę samą nazwę: „Echt Stonsdorfer Bitter”.



Witosza

Po obejrzeniu ukrytego w zaroślach pomnika poświęconego poległym podczas I wojny światowej mieszkańcom Staniszowa udaliśmy się na Witoszę, najbardziej znaną atrakcję turystyczną Staniszowa. Ze szczytu rozlega się powalający widok. Patrząc w dół odnosi się wrażenie, że zaraz odfruniemy. Przed wojną Witosza była nazywana karkonoskim Brockenu. Chodzi tutaj o fakt występowania widma Brockenu. Ma to miejsce wówczas, gdy obserwator znajduje się pomiędzy promieniami idącymi od Słońca a chmurą. Widać wówczas własny cień na chmurach lub mgłę znajdującej się poniżej obserwatora. Nieraz widoczna zjawą otoczona jest tęczą obwódką zwaną glorią. Niestety nie znam nikogo, kto doświadczyłby tego w okresie powojennym. Może to jednak wynikać z faktu, że kto ujrzy to zjawisko, ma bardzo duże szanse stracić życie w górach. Dopiero, gdy zobaczy się to widmo po raz trzeci ryzyko to opuszcza obserwatora na stałe.

Dla nas Witosza to przede wszystkim miejsce z jaskiniami, w których żył Hans Rischmann zwany latającym prorokiem. Była to bardzo znana postać o dużej sprawdzalności swoich przepowiedni. Przepowiedział on nawet swoją śmierć. My z ciekawości zajrzeliśmy do Skalnej Komory, Igielnego Ucha i

przeszliśmy się Skalną Uliczką. Przebywanie w tych jaskiniach może wywołać różne uczucia, z gęsią skórką włącznie. Na szczycie znajdują się resztki wysadzonego w powietrze pomnika wystawionego dla uczczenia Bismarcka. Schodząc ze szczytu szlakiem żółtym możemy dojrzeć duże granitowe kostki z literami tworzącymi kiedyś napis.

Utrzymująca się wciąż dobra pogoda zachęciła nas do zejścia na miejsce, w którym mogliśmy bezpiecznie upiec kiełbaski. Niestety dojście do tego miejsca wywołało u nas mieszane uczucia. Oczywiście rozumiemy, że las rośnie po to by, co kilkadziesiąt lat wycinać drzewa i sadzić nowe. Jednak widok całkowicie ogołconych wzgórz jest bardzo przygnębiający. Nic dziwnego, że przy ognisku spędziliśmy sporo czasu. Trzeba było odreagować te przykre widoki. Wkrótce zaczął padać deszcz. Jednak schowani pod daszkiem spokojnie mogliśmy go przeczekać. Najedzeni i susi postanowiliśmy udać się dalej w stronę Jeleniej Góry. Zanim jednak ruszyliśmy uczciliśmy minutą ciszy Roberta Jaskułowskiego, towarzysza wycieczek, którego pogrzeb właśnie odbywał się w tym czasie.

Dalsza droga była coraz bardziej błotnista. Deszcz zrobił swoje. Nie mogło to jednak nam przeszkodzić w dotarciu do celu. Wkrótce wyszliśmy z lasu i osiągnęliśmy pierwsze zabudowania osiedla Czarne, które w danych czasach określano mianem Staniszkówka. Zobaczyliśmy jak dużo buduje się tu nowych domów. Powstają całe ich ciągi. Idąc w stronę Kopek spotkała nas niemiła niespodzianka. Wiadomo polna droga ma to do siebie, że tworzą się na niej kałuże. Tak samo było i tu. Gdy ujrzałem jadący samochód prowadzony przez elegancką panią, dałem jej kilkakrotnie znaki ręką by zwolniła nieco. Okazało się jednak, że pani mając za nic nasze prośby, przejechała pędem koło nas ochlapując wszystkich błotem. Nic nie robiąc sobie z tego pojechała dalej. Niestety czasami spotykają nas i takie sytuacje.

Ale oto dochodzimy do Kopek, będących przed wojną wspaniałym punktem widokowym. Nazywał się on początkowo Tronem Bogów. Dzisiaj nie będziemy zwiedzali tych wzgórz. Przejdziemy tylko obok starego wyrobiska i przez Złomy dotrzemy do przystanku MZK na ul. Głowackiego. Zanim tam dotrzemy dostrzegamy budynek, w którym dawniej znajdowała się Gospoda pod Skałami. Wdrapujemy się na nasze ostatnie w dniu dzisiejszym wzgórze. Znajdujące się tu skały nazwano Skałami Ejsmonda i Surałły, (dawniej Schuberta). Niektórzy zastanawiali się czym sobie zasłużyli ci dwaj panowie, że ich tutaj uwieczniono. Otóż Stanisław Ejsmond (wiceprezes Towarzystwa Zachęta) i Bolesław Surałło-Gojduczeni (malarz), otrzymali we wrześniu 1939 roku zadanie przewiezienia do Lublina obrazów Matejki. Trwało to jakiś czas gdyż trudno było wówczas o sensowne środki lokomocji. Korzystali oni z zaprzęgu końskiego. Gdy wypełnili swoją misję i obrazy trafiły do tamtejszego muzeum wyszli na miasto. Niestety miał wówczas wielki nalot bombowy i trafiony budynek runął wprost na nich grzebiąc ich pod gruzowiskiem. Smutna to historia. Może dlatego zaczyna padać deszczyk. Przyspieszamy kroku i po chwili jesteśmy na miejscu. Umawiamy się na kolejny spacer i ruszamy do domów.

Pożegnanie Wielkiego Mistrza

We wtorek 30 kwietnia 2013 roku w kościele p.w. Bożego Ciała w Szklarskiej Porębie odbyła się msza święta za Juliusza Naumowicza. Do pogrążonej w bólu rodziny dołączyli przyjaciele Juliusza, Jego współpracownicy, znajomi oraz ci wszyscy, dla których Jego działania coś znaczyły. Wszyscy obecni na uroczystości, przybywając tutaj, dali wyraz swojego szacunku dla dokonań Juliusza, ale przede wszystkim dla Niego samego, dla Niego jako człowieka. Każdy bowiem kto spotkał się z Nim choć

jeden raz w życiu, zapamiętał to spotkanie na długo. Jego nastawienie do życia, do innych, było niesłychanie życzliwe. Czują się bijącą od Niego energię, pozytywną energię. I nawet ci, którzy w pierwszym z Nim kontakcie, przestraszyli się Jego odmienności, oryginalności, nietuzinkowości, przy następnym spotkaniu wiedzieli już, że jest On człowiekiem z natury dobrym, przyjaznym i życzliwym. A ponieważ swoje fascynacje wyrażał poprzez organizowanie ciekawych jak i dziwnych, zdawałoby się będących nieraz na pograniczu magii spotkań, wywoływał u jednych zaciekawienie, u innych lekką obawę, a u kolejnych zdziwienie. Jednak była grupa, która nigdy się Go nie bała, która zawsze żywo reagowała na jego niesamowite opowieści. Były to dzieci. Dla nich każde spotkanie z tajemniczym, ciekawie ubranym, brodatym dziadkiem, było prawdziwym przeżyciem. Swoje doznania z takiego spotkania dzieci wymieniały nieraz przez całą drogę powrotną do domu. Rodzice słuchając ich opowieści o tym, co przeżyły, czasami zastanawiały się czy to możliwe. A jednak.



Urna z prochami Juliusza Naumowicza

Juliusz Naumowicz zrealizował wiele przedsięwzięć, które na stałe wrosły w krajobraz Szklarskiej Poręby. Stały się niejako jej wizytówkami. Dzisiaj nikt nie wyobraża sobie by nie było Muzeum Ziemi zlokalizowanego w Karczmie Głodowej. By nie można było odwiedzić Starej Chaty Walońskiej. Gdy Juliusz tworzył Sudeckie Bractwo Walońskie, dołączyły do niego osoby, które tak jak On, miały odmienne spojrzenie na sposób promocji tego terenu. Wyrażali ten sposób poprzez niespotykane w tamtym okresie działania. W rozbudowanej chacie organizowali różne spotkania i obrzędy. Ubrani w długie ciemne płaszcze, z dużym skórzanym kapeluszem na głowie, w blasku płomieni z ogniska wywoływali oni w widzach takich wydarzeń nieskrywane zaciekawienie i oczekiwanie na to, co wydarzy się za chwilę. To właśnie takie działania Juliusza, wybranego na Wielkiego Mistrza Walońskiego, były prawdziwym magnesem, który przyciągał tu każdego, kto usłyszał o tym miejscu.



Ostatnia droga Juliusza Naumowicza

Ponieważ opowieści Juliusza często dotyczyły Karkonosza nic dziwnego, że od czasu gdy jego serce przestało bić niebo zaciągnęło się i wciąż mżył deszcz. Pewnie Duch Gór w ten sposób chciał wyrazić swój smutek. Odejście dobrego i pracowitego człowieka zawsze jest wydarzeniem smutnym. I zawsze jest zaskoczeniem, zawsze moment ten przychodzi nie w porę. Jednak gdy przybywaliśmy do świątyni deszcz ustał i wyrzało nieśmiało słonko. Jakby chciało nam powiedzieć: Nie martwcie się, Juliusz patrzy na was z góry, z domu Pana Naszego, z lepszego świata.

Ksiądz celebrujący mszę świętą, wygłosił piękne kazanie, w którym podsumował zasługi zmarłego mówiąc, że „pamięć o Juliuszu będzie trwać poprzez Jego dzieło. Poprzez tych wszystkich, którzy będą je kontynuować. A tych, jak widać, w po brzegi wypełnionym kościele, jest wielu”. Z ust jego padła także pewna refleksja. W dzisiejszych czasach żyje się w nieustannym pośpiechu. Na nic nie ma czasu. Wszyscy gdzieś pędzą. Niektórzy do kariery, inni za pieniędzmi. Są jednak także tacy jak Juliusz, którzy mając głowę pełną pomysłów, pędzą by je realizować. Czynią to przede wszystkim dla innych, ale także i dla siebie. Bo człowiek jest istotą pracowitą, istotą która chciałaby dokonać zawsze więcej niż to jest możliwe. Nie patrzy wtedy na swoje zdrowie, na zmęczenie, brak snu. Wciąż prze do przodu. I nie dociera do niego wezwanie by zatrzymać się, choć na chwilę. By dać odpocząć organizmowi. Zawsze mówią, że szkoda czasu, że odpoczną sobie później. I oto nadeszła dla Juliusza właśnie ta chwila odpoczynku.



Ostatnie pożegnanie Juliusza Naumowicza

Zadajmy jednak jedno pytanie. Czy Juliusz spełnił swoje wszystkie marzenia? Czy osiągnął wszystko to, co zamierzał? Zapewne nie. Na pewno nie! Bo ludzie tacy jak Juliusz, gdy urzeczywistnią jakiś pomysł, natychmiast w ich głowie rodzi się coś nowego, coś do czego będą dążyć. Niestety tym razem niedane już Mu to będzie. Tym razem czeka Go już tylko droga do miejsca ostatniego spoczynku. Ale dla człowieka, który spowodował, że Szklarska Poręba stała się mineralogiczną stolicą Polski, nie mogła to być normalna droga. Dlatego członkowie Sudeckiego Bractwa Walońskiego szli przed konduktem pogrzebowym i sypali, czerpiąc garściami z obszernych worów, kamienie ozdobne, tak by niosący urnę z prochami Wielkiego Mistrza Walońskiego stąpali, po bogactwie jakie kryje ziemia, po której chodził Juliusz Naumowicz.

Żegnaj drogi Juliuszu. Bacz tam z góry i przyglądaj się jak my, którzy pozostaliśmy tutaj, pracujemy dla naszego regionu, by swoimi czynami dorównać Twoim osiągnięciom, choć w niewielkim stopniu.

Przecznica w Górach Izerskich

Przecznica to mała, żeby nie powiedzieć bardzo mała, miejscowość w Górach Izerskich. Dzisiaj położona poza głównymi terenami turystycznego zainteresowania przybywających tutaj gości, przed II wojną światową była bardzo popularnym miejscem odpoczynku oraz bazą do wyruszania na wycieczki po okolicy bliższej i dalszej. Porównując dostępne dane statystyczne nie możemy wręcz uwierzyć by przyjeżdżało tutaj tak wielu turystów. A jednak. Czym zatem przedwojenni gestorzy bazy wypoczynkowej przyciągali potencjalnych gości. Otóż wydaje się, że podstawowa sprawa to życzliwość z jaką mieszkańcy podejmowali letników. Piszę letników gdyż większość bazy noclegowej przystosowana była do udzielania gościny w okresie letnim. Gospodarze często na ten okres przenosili się do stodoł a swoje domy użyczali przyjezdnym. W okolicy było wytyczonych kilka szlaków turystycznych. Magnesem przyciągającym chętnych była panorama z Jelenich Skał położonych na zboczu Tłoczyny. Poza tym organizowano tu wiele imprez, choćby bale maskowe. Oczywiście uczestnicy tych bali mieli możliwość wypożyczenia masek i stosownych strojów. Turyci dzielili się na takich, którzy wyruszali rano na szlak by pod wieczór powrócić korzystając z dostępnych środków lokomocji, których o dziwo wcale nie było mniej jak dzisiaj, oraz na takich którzy rano wyjeżdżali choćby do Świeradowa Zdroju i stamtąd pieszo zmiierzali w stronę miejsca noclegu.



Sołtys wsi Przecznicza pani Magdalena Krajewska przedstawia autorów: Marię Höfer i Andrzeja Zuterka

W Przeczniczy istniało m. in. kółko teatralne, chór dziecięcy i mieszany, towarzystwo cyklistów, klub gimnastyczny, zespół folklorystyczny, towarzystwo turystyczne. Wyroby niektórych z działających tu firm znane były daleko poza granicami miejscowości. Przykładem tego jest choćby ser znany, jako „Przecznicki Camembert”. Najbardziej jednak „rozślawił” tą miejscowość fakt urodzenia na początku XX wieku cielaka z dwiema głowami i dwoma ogonami. Pocztówka z jego wizerunkiem była jedną z najbardziej znanych pocztówek w tamtym okresie. Wśród przebywających tutaj osób wyróżnia się Arno Henschel, znany malarz, grafik i rysownik tworzący w pierwszej połowie XX wieku. Zachowało się wiele jego obrazów, na których uwiecznił piękno tych okolic.

Myślę, że przytoczony powyżej wstęp jest wystarczający do zaprezentowania wydarzenia, jakie miało miejsce w Przeczniczy w dniu 30 kwietnia 2013 roku. W wiejskiej świetlicy spotkali się mieszkańcy wsi oraz miłośnicy tych stron. Okazją była prezentacja napisanej przez Marię Höfer i Andrzeja Zuterka publikacji **„Przecznicza w Górach Izerskich, historia i widokówki”**. Autorzy marzący o spokojnym życiu w zacisznej okolicy, gdy zobaczyli stary, wymagający remontu dom w Przeczniczy, nie wahali się zbyt długo. Kupili go, zawinęli rękawy i wzięli się do ciężkiej pracy. Gdy doprowadzili budynek do prawidłowego stanu zaczęli rozglądać się po okolicy. Zaciekawieni dużą ilością opuszczonych domów pytali się o przyczyny takiego stanu rzeczy sąsiadów. Wtedy poznali pierwsze fakty z przeszłości, zarówno tej powojennej jak i przedwojennej. Zaczęli poznawać dawnych mieszkańców przyjeżdżających tu w odwiedziny. To czego się dowiadywali wyzwoliło w nich chęć by zacząć gromadzić wszystko z myślą o napisaniu historii miejscowości. Zaczęli szukać starych dokumentów. Podstawowe informacje dawały im stare karty pocztowe (dobrze ponad sto pięćdziesiąt sztuk). Dotarli do byłego mieszkańca Przeczniczy, pana Johema Birka, posiadającego wiele cennych dokumentów i informacji. Poza tym korzystali z danych zgromadzonych w archiwach, muzeach oraz w literaturze.

Po piętnastu latach pobytu w Przeczniczy, uważając się, i słusznie, za ludzi stąd, autorzy wrosli w miejscową społeczność na tyle, że mogą spokojnie o swoim miejscu zamieszkania mówić, iż jest to ich dom, prawdziwy dom. Mogą powiedzieć, że czują więź łączącą miejscowe społeczeństwo, które tak jak przed wojną, znowu jest sobie wzajem życzliwe i chętnie sobie pomaga. Do tego, nie czując zbędnych uprzedzeń, mieszkańcy wsi nawiązują kontakty z przyjeżdżającymi tu przedwojennymi obywatelami wsi. Dlatego też książka o Przeczniczy została wydana zarówno w języku polskim jak i niemieckim.

Obecny na spotkaniu Burmistrz Miasta i Gminy Mirsk, pan Andrzej Jasiński, dziękując autorom za ich trud, słusznie zauważył, że gdy wszystkim wydaje się, że już wszystko znają, nagle przyjeżdżają nowi

ludzie, z nowym spojrzeniem, i okazuje się, iż zauważają oni w inny sposób to, co wszyscy widzą codziennie. Do czego zdążyli się już przyzwyczać. To nowe spojrzenie przyczynia się także do ożywienia w codziennym, wydawało by się monotonnym życiu danej społeczności.

Przyjeżdżając na to spotkanie byłem ciekaw autorów, ich motywacji do podjęcia się tak ciężkiego zadania. W pewnym sensie spodziewałem się tego, co od nich usłyszałem. Powody są zawsze takie same. Chęć poznania historii związanej z nowym miejscem mojego ziemskiego pobytu, mojego domu, jego okolicy i ludzi, którzy mieszkali tu przede mną. Ja jednak zauważyłem coś, co zdarza się o wiele rzadziej. Otóż ile razy pan Andrzej Zuterek opowiadał nam o swojej pracy, o poszukiwaniach dokumentów, o poznawaniu nowych ludzi, jego oczy błyszczały coraz jaśniej. Widać było, że to prawdziwy pasjonata, że żyje tym, o czym opowiada. I właśnie dlatego jestem pewien, że omawiana publikacja będzie wartościową pozycją. Bo same suche fakty nic nie znaczą, gdy w ich opracowanie nie włoży się choć trochę uczucia.

Majowe posiedzenie Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej

W sobotę 18 maja 2013 roku odbyło się posiedzenie Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej. Zorganizowano je w ramach „XII Zjazdu Turystów Pieszych Dolnego Śląska” w trakcie trwającego 45 Jubileuszowego Rajdu Kaczawskiego Hutników Miedzi ”Legnica”. Członkowie DZTP spotkali się w schronisku PTTK „Perła Zachodu”, gdzie przygotowano nam salkę na pięterku, tak byśmy nie przeszkadzali przebywającym tu turystom a ci nam. Ponieważ, ze względu na stan zdrowia, nie przybył przewodniczący Henryk Antkowiak, zebranie poprowadził wiceprzewodniczący Julian Szymczon. Ze względu na okres wyborczy w naszym Towarzystwie przedstawiciele poszczególnych Oddziałów PTTK przedstawili nam zmiany, jakie zaszły w ich jednostkach. Dowiedzieliśmy się gdzie w wyborach wyłoniono nowe składy zarządów a gdzie nic się nie zmieniło. Niestety pojawiły się problemy z pozyskiwaniem do zarządów działaczy. Część z nich musiała zgodnie ze statutem PTTK zrezygnować z pełnionych funkcji. Jako przewodnicy musieli zarejestrować na swoje nazwiska działalność gospodarczą, a to koliduje z funkcjami społecznymi w Towarzystwie. Coraz mniej jest też działaczy mogących poświęcić czas na prace społeczne. Muszą oni przede wszystkim patrzeć na dobro swoich bliskich. Dlatego aż ciśnie się na usta następujące stwierdzenie. Szanujcie tych, którzy jeszcze mogą i chcą pracować społecznie na rzecz turystyki. Bo jak ich zabraknie to będzie to już koniec prawdziwej turystyki w naszym kraju. Wszystko będzie wówczas zależało tylko od pieniędzy. A to, jak wiadomo, skutecznie ograniczy dostęp do turystyki, zwłaszcza dla dzieci i młodzieży.

Z powyższych względów miło było wysłuchać sprawozdań z imprez już odbytych w tym roku. Zwłaszcza XIII Międzynarodowego Rajdu Pieszego IVV „3 dni, 3 kraje, 3 wędrówki” zorganizowanego przez działaczy PTSM z Lubania. Okazał się on bardzo udaną imprezą. We wszystkich wycieczkach prowadzących po terenie Polski, Czech i Niemiec wzięło udział ponad 5450 osób. I mimo, że było to przedsięwzięcie tak duże, każdy z organizatorów (w danym kraju) spisał się na piątkę. Komandorem tego rajdu jest od wielu lat kol. Henryk Sławiński z Lubania. Niestety on też nie może doczekać się swojego następcy. Istnieje zatem realna groźba, dotycząca zresztą wszystkich cyklicznych imprez, że gdy obecni działacze odejdą, umrą one śmiercią naturalną.



Członkowie Dolnośląskiego Zespołu Turystyki Pieszej

Mając na uwadze szczuplejącą kadrę działaczy społecznych istotnym staje się dostrzeganie ich pracy i w miarę naszych możliwości nagradzanie ich poprzez przyznawanie im dyplomów, tytułów Honorowych Przodowników TP czy innych wyróżnień, jakie są dostępne w naszym Towarzystwie, choćby medalu „Nauczyciel Kraju Ojczystego”. Dlatego i tym razem postanowiono wystąpić do Zarządu Głównego o takie mianowania.

Bardzo ważną sprawą nad, jaką radzono było zakończenie prac nad przygotowaniem do tegorocznego Dolnośląskiego Zlotu Przodowników Turystyki Pieszej, który odbędzie się w dniach 19-20 października w Dusznikach Zdroju. Komandor Zlotu – Andrzej Berczyński – podzielił się z nami stanem dotychczasowych przygotowań, zdradził jakie będą koszty tej imprezy i poprosił by pomóc mu wybrać ostateczną trasę z trzech przygotowanych wariantów. Muszę stwierdzić, że to co usłyszeliśmy dobrze wróży tej jakże ważnej dla społeczności przodowniczej imprezy. Jesteśmy spokojni o jej przebieg. Uczestników czeka nawet mała niespodzianka. A my zadowoleni z działań, jakie podjęliśmy podczas dzisiejszego posiedzenia wrócimy do domu przeświadczeni, że jeszcze w tym roku zrobimy coś pożytecznego.

Zapomniane tajemnice Karkonoszy – książka Janusza Skowrońskiego

W dniu 18 maja 2013 r., w ramach „Nocy Muzeów” miało miejsce spotkanie autora książki „Zapomniane tajemnice Karkonoszy” Janusza Skowrońskiego z publicznością, która przybyła do Muzeum Miejskiego – Dom Gerharta Hauptmanna w Jeleniej Górze – Jagniątkowie. Mimo iż pora była dosyć późna chętnych do wysłuchania opowiadania o tym jak powstała ta pozycja, było sporo. Nie od dzisiaj wiadomo, że pan Janusz potrafi pięknie opowiadać o swojej pracy i poszukiwaniu materiałów potrzebnych do napisania książki. Nic zatem dziwnego, że na każde spotkanie z tym właśnie autorem przychodzą ludzie, którzy, tak jak autor, interesują się tą tematyką. Tym razem Janusz Skowroński postanowił napisać książkę o ostatnich latach życia Gerharta Hauptmanna. Aby zrobić to rzetelnie autor odwiedził wiele osób, które miały jakkolwiek styczność z Hauptmannem w tamtym czasie lub rodziny tych osób. Wiele dni poświęcił na poszukiwania materiałów zgromadzonych w archiwach, muzeach czy zbiorach prywatnych. Dzięki temu dotarł do dokumentów, które pozwoliły na przedstawienie tamtych lat w zupełnie nowym świetle. Pozwoliło to na świeże spojrzenie, wolne od dotych-

czasowych błędów i pomyłek. Trzeba przyznać, że praca Janusza Skowrońskiego, została wykonana nie tylko rzetelnie, ale i z pełnym zaangażowaniem. Dzięki temu możemy wziąć do ręki książkę liczącą prawie czterysta stron, z których dowiemy się o wydarzeniach, jakie miały miejsce pod koniec II wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Dowiemy się z tej książki o ludziach, którzy odwiedzali wtedy pisarza. Dowiemy się, jaki stosunek do Hauptmanna mieli Niemcy, Rosjanie czy Polacy. W zasadzie wszyscy, bez względu na narodowość, pomagali pisarzowi w sprawach codziennych. W tamtych czasach niełatwo było o cokolwiek. Dlatego każda forma pomocy była przyjmowana przez pisarza z wdzięcznością. Nie wstydził się on wyrażać publicznie tej wdzięczności. Zachowały się listy pisane przez niego do ludzi, którzy mu pomagali. Nie będę tu oczywiście pisał o szczegółach. Powiem tylko, że do willi „Łąkowy Kamień” w Jagniątkowie przybywali w tamtym okresie m. in.: Hans Frank, Karl Hanke, Erich Fuchs, Wasilij Sokołow, Wojciech Tabaka, Stanisław Lorentz, Henryk Świątkowski, Jan Olszewski.



Janusz Skowroński przekazuje na ręce Julity Izabeli Zapruckiej nowe dokumenty związane z Hauptmannem

Autor w swojej książce nie ograniczył się tylko do przedstawienia Gerharta i Margarety Hauptmann, ale dosyć wyczerpująco przedstawił wspomniane wyżej osoby i role jaką odegrały one w tamtym czasie. Dowiedzieliśmy się jak organizowano pogrzeb pisarza i dlaczego jego zwłoki trafiły w końcu na wyspę Hiddensee. Wiemy, że w trumnie umieszczono woreczek z ziemią z ogrodu przy domu, w którym mieszkał Hauptmann w Jagniątkowie. Poznaliśmy w końcu dalsze losy pozostawionego tutaj domu. Bardzo dużo informacji zawartych w książce pochodzi z dzienników, jakie prowadziła żona Hauptmanna, Margareta. Uzupełnieniem prezentacji był pokazany nam film, w którym o swoim dziadku opowiadała wnuczka Hauptmanna, Anja. Muszę powiedzieć, że mnie najbardziej zainteresowało zdjęcie ukazujące grupę ludzi, którzy 15 listopada 1942 roku, z okazji osiemdziesiątych urodzin pisarza, odłoniли potężny kamień przy Słonecznikach, z napisem informującym, że od tego dnia są to Skały Hauptmanna. Wiele osób powątpiewało w tą opowieść, jednak zdjęcie nie pozostawia złudzeń. Zmiana nazwy Słoneczników to fakt historyczny. Niestety nikt do tej pory nie odnalazł skały z napisem.

Janusz Skowroński, swoim zwyczajem, przekazał na ręce dyrektor Muzeum, pani Julity Izabeli Zapruciej, wiele bardzo cennych dokumentów, jakie zdobył podczas swoich poszukiwań. Wzbogacą one zbiory muzealne. A nam, słuchaczom, pozostało tylko podejść do autora ze świeżo zakupioną książką, by otrzymać stosowny wpis. Sama zaś książka zawiera tak ciekawe materiały, że gdy po powrocie do domu zacząłem ją przeglądać, nie mogłem przerwać i przeczytałem ją do końca.

Chojnik nocą

W sobotę 18 maja 2013 roku miała miejsce „Noc Muzeów”. Nowy kasztelan na zamku Chojnik, Andrzej „Jędrzek” Ciosański zdecydował przyłączyć się do tej akcji i udostępnił bezpłatnie zamek dla wszystkich chętnych. Przygotowano ognisko, na którym każdy mógł upiec przyniesione kiełbaski. Zamek pięknie oświetlono, a załoga zamku paradowała w swoich pięknych strojach. Uczestnicy spotkania wysłuchali nowej wersji legendy o Kunegundzie, a co jakiś czas mieli okazję zobaczyć i usłyszeć jak strzela się z wiwatówki. Ponieważ imprezę rozpoczęto późnym popołudniem szybko zapadł zmierzch i ciemności, jakie nastąpiły, w połączeniu z dymem ogniska, powodowały że mury zamkowe były ledwo widoczne. Jedynie wieża, oświetlona reflektorami, wyłaniała się pełną bielą pośród mroku. Co prawda świecił księżyc, ale była go tylko połowa. Czasami po oczach błyskano nam fleszami aparatów fotograficznych. Jednak to, co widzieliśmy wywołało u nas nastrój i tajemniczości, i lekkiego niepokoju. Wypatrywaliśmy rycerzy przemierzających konno mury zamkowe. Jednak nic takiego nie miało miejsca. Widocznie ten ostatni, który dokonał tego i przeżył skutecznie zniechęcił kolejnych śmiałków. Może to i dobrze.



Podziwianie nocnej panoramy Jeleniej Góry



Najciekawsze było zwiedzanie zamku w takim półmroku. Gdy wchodziło się do korytarzy pojawiały się jakieś cienie. Czasami przybierały one takie formy, że aż ciarki przechodziły po plecach. Prawdziwym przeżyciem było wejście po kręconych schodach na wieżę zamkową. Pierwsze kroki stawiane na schodach wykonanych z metalu zdradzają wszystkim, że ktoś wchodzi na górę. Każde stąpanie rozchodzi się silnym, metalicznym echem, które słychać w spowitych półmrokiem starych murach. Kolejne schody wykonane z drewna gładzą, co prawda nasze kroki, ale są one niewygodne. Ze względu na wysokość trzeba iść tam dobrze pochylonym, co powoduje, że nie możemy patrzeć przed siebie. Wydaje się, iż trwa to całą wieczność. W końcu jednak wychodzę na wieżę i moim oczom ukazuje się nocna panorama na Karkonosze i Kotlinę Jeleniogórską. Góry widać bardzo niewyraźnie. Dostrzegam białe światełko na Śnieżce a czerwone na Śnieżnych Kotłach. Oglądam się w drugą stronę. Widzę zarysy osób stojących przy murku. Jedna z nich, ubrana w dawny strój, na głowie ma czapkę z piórami. Na tle nieba wygląda to interesująco. Patrzę z za jego ramion w dal i widzę w dole tysiące migających różnokolorowych światełek. To Jelenia Góra. Wyraźnie widać jak biegają

ulice, gdzie znajdują się większe place. Widać sunące samochody, które pozostawiają smugi białych i czerwonych światełek. Widać też kręte drogi prowadzące w kierunku ginącego w ciemności horyzontu. Coś wspaniałego. Tylko dla takiego widoku warto było tutaj przyjść. Zwłaszcza, że pogoda nam sprzyja. Nie pada deszcz, nie jest zimno, nie ma wiatru. Czasami przeleci tylko jakaś ćma. Można powiedzieć - jest super.

Gdy zszedłem na dziedziniec dostrzegam kogoś ubranego w długą białą szatę. Pomyślałem sobie – pewnie będzie udawał zjawę. Ale takiej zjawy nikt się przecież nie przestraszy. Bo czy widział kto zjawę z plecakiem na ramionach. I miałem rację. Tuż obok grupka bardziej zmęczonych rozkłada maty i szykuje się do snu. Zamek ma być otwarty do samego rana. Nikt ich zatem nie wygoni. Idę w stronę ogniska, wydaję z plecaka przyniesiony prowiant i piekę kiełbaski. Czuję bowiem lekki głód. Takich jak ja jest tutaj więcej. Niestety dym dobywający się z płonących polan wyciska z naszych oczu łzy. Nie sposób ich powstrzymać. Płacemy jak bobry. Dopiero gdy kiełbaski nabrały odpowiedniej barwy można było obetrzeć oczy i przystąpić do konsumpcji.

Gdy tak siedziałem na jednej z ławeczek przypominałem sobie jak szedłem tu na górę. Z Sobieszowa ruszyłem tuż przed północą. Gdy zostawiałem na parkingu samochód zauważyłem oświetloną wieżę zamkową. Upewniło mnie to, że warto tam pójść. Mimo, iż świecił księżyc, a właściwie tylko jego część, było ciemno. Zwłaszcza w lesie, którym prowadzi szlak wiodący na górę Chojnik. Gdy potknąłem się raz czy dwa od razu sięgnąłem do kieszeni po latarkę. Nie ryzykowałem dłużej. Po chwili zacząłem dostrzegać dziwne cienie wyłaniające się z krzaków i zza gałęzi. Za liśćmi zobaczyłem świecące jak rozżarzone węgle dwa punkciki. Zaraz pojawiły się one w innym miejscu by szybko zniknąć. Cały jednak czas przybliżały się. Dociera do mnie, że to przecież oczy jakiegoś zwierzaka. Tylko jakiego? Gdy już spodziewałem się, iż ujrzę co najmniej muflona, z góry błyskają kolejne światełka. To latarki. Ktoś schodzi na dół. I wtedy wszystko się wyjaśnia. To cała rodzina. Z dorosłymi idą dzieci prowadzące na smyczy małego pieska. Ten, pewnie sam przestraszony, szedł cichutko, udając, że go tu nie ma. No, teraz nic mnie już nie zaskoczy. Nic sobie nie robiłem z widocznych dalej potężnych drzew o rozłożystych korzeniach, które jakby wychodziły mi naprzeciw. Nie dziwiły mnie nawet niesamowite kształty cieni rzucanych przez skały. Spokojnie dotarłem na zamek, gdzie spotkałem kilkadziesiąt osób.

Ponieważ sam nie miałem zamiaru siedzieć tu do rana, gdy tylko zauważyłem wychodzącą z zamku grupkę ludzi udałem się za nimi. Później widziałem jak za mną szły kolejne osoby, które na dzisiejszą noc miały już dosyć atrakcji. I tak oto dotarliśmy do Sobieszowa, gdzie czekały na nas nasze rumaki (stalowe).

Spacer krajoznawczy śladami umocnień militarnych Jeleniej Góry

W sobotę 25 maja 2013 roku Komisja Krajoznawcza przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zorganizowała spacer krajoznawczy, podczas którego uczestnicy mogli zobaczyć zachowane umocnienia militarne z okresu ostatniej wojny. Wycieczkę poprowadził Włodzimierz Bayer, znany poszukiwacz tego typu obiektów. Ze względu na tematykę wycieczki nie było dziwnym, że na spotkanie wyznaczaliśmy rejon dworca kolejowego. To właśnie tam znajdują się zamurowane wejścia do podziemnych tuneli rozpalających wyobraźnię kolejnych pokoleń. Każdy z nas nieraz miał okazję spotkać osoby starające się zgłębić tajemnice ukryte pod ziemią. Wszyscy słyszeli niestworzone historie o przejściach podziemnych prowadzących od stacji kolejowej aż na Wzgórze Kościuszki. Wszyscy słyszeli plotki, bo inaczej nie da się tego określić, o ukrytych tutaj przez Niemców skarbach. My jednak chcieliśmy pokazać te miejsca takimi jakie one są, bez zbędnych podtekstów. Sam pamiętam, że jak byłem małym chłopcem, razem z kolegami z podwórka przychodziliśmy tutaj, kryjąc ten fakt przed rodzicami, by penetrować tajemnicze tunele. Wtedy wejścia do nich nie były jeszcze zamurowane. Jednak najczęściej kończyło się to na przejściu kilkadziesiątu metrów, do pierwszego zakrętu, skąd po natknięciu się na zwisające ze sklepienia korzenie oraz fruwające nietoperze, wracaliśmy do wyjścia. Słyszeliśmy, że byli tacy, którzy zapuszczali się o wiele dalej, jednak nigdy nie spotkaliśmy kogoś kto powiedziałby, że przeszedł pod ziemią całe miasto. Dzisiaj, prowadzący nas Włodek Bayer, zdradza, że kilkanaście lat temu dokonał tego. Niestety ze względu na upływ czasu nie wszystko już pamięta. Wspomina o znalezieniu w dużych pomieszczeniach wielu silników samolotowych.



Uczestnicy spaceru

W dniu dzisiejszym pierwsze wejście do podziemi w rejonie dworca kolejowego widoczne jest od razu po wyjściu z budynku. Jest ono oczywiście zamurowane. Tak samo drugie większe, ukryte nieco dalej w zaroślach. To drugie wykuto w litej skale. Nieco dalej było jeszcze jedno wejście, którego tym razem nie wypatrzyliśmy. Za to obejrzelśmy usytuowany naprzeciwko budynek służący po wojnie jako dworzec istniejącej kiedyś prywatnej linii kolejowej. Na wzniesieniu, w którym znajdują się wspomniane tunele, zachowała się okrągła wieżyczka służąca jako szyb wentylacyjny. Wokół dojrzelśmy zanikające już okopy i stanowiska dla moździerzy. Dobrze, że był z nami człowiek, który je pokazał. Samemu bowiem nie wiem czy odgadlibyśmy, że to właśnie pozostałości po takich obiektach.

Idąc dalej dotarliśmy do kolejnego wzniesienia, na którym dostrzegliśmy wiele potężnych głazów. Miały one pełnić rolę naturalnej osłony dla broniących się tutaj żołnierzy. Po drodze dostrzegliśmy wyraźne okopy wykonane w dwóch pasach. Faktycznie trudno byłoby zdobyć takie wzniesienie bez sporych strat. Kolejne okopy wypatrzyliśmy podchodząc na Wzgórze Partyzantów. Oczywiście dostrzegliśmy także pozostałości po przedwojennych ławeczkach i strefach odpoczynku. Szkoda, że wszystko co miało służyć spacerowiczom zostało zniszczone. Na górze kol. Włodzimierz pokazał nam miejsce mające charakter obronny. Były tam widoczne rowy oraz poukładane duże głazy, za którymi można było się schować. Miejsce to swoim wyglądem przypomina ziemny fort.

Przechodząc ulicą Staffa trafiliśmy na leniwego gitarzystę siedzącego na tarasie jednego z domów. O ile dobrze pamiętam siedzi on tu tak już od kilku lat. Teraz ma do swojej dyspozycji mały wóz. Chodzi mi oczywiście o ładną kukłę będącą ozdobą w ogrodzie. Obok podziwialiśmy baseny kąpielowe. To właśnie tutaj odkryto po wojnie figurę przedstawiającą Hanusię. Obecnie wróciła ona do ogrodu przy domu Gerharda Hauptmanna w Jagniątkowie. Ale oto dotarliśmy na Wzgórze Kościuszki. Niedawno zakończono jego odświeżanie. Wykonano nowe alejki i schody oraz ustawiono nowe ławki. Właśnie po takich schodach dochodzimy do miejsca, w którym stała dawniej ciekawa altanka. Następnie docieramy do miejsca po istniejącej kiedyś szubienicy. Przeprowadzone tu prace archeologiczne przyniosły odkrycie szczątków ludzkich. Były to pozostałości straconych tu ludzi. Obecnie miejsce po szubienicy wyłożono brukiem. Po odpoczynku ruszyliśmy w stronę Muzeum Karkonoskiego, do którego

jednak nie dotarliśmy. Zaciekawiał nas bowiem młodzieniec siedzący przy widocznej dziurze w ziemi i mówiący do siebie. Gdy podeszliśmy do niego okazało się, że rozmawia on nie ze sobą lecz z kolegą, który po widocznej linii zszedł do podziemi. Próbowali oni, tak jak wiele innych osób, sprawdzić czy prowadzą stąd jakieś podziemne połączenia. Zamieniliśmy z nimi kilka zdań i udaliśmy się w stronę przekroju geologicznego Sudetów. Po drodze minęliśmy pomnik wzniesiony dla upamiętnienia Fryderyki Heleny Schönau, która rozpoczęła zalesienie wzgórza. Dla tych, którzy nie wiedzą była ona żoną J. Ch. Schönaua - burmistrza Jeleniej Góry pełniącego tą funkcję pod koniec XVIII wieku. To właśnie jemu zawdzięczamy założenie tutaj parku. Mieszkańcy mogli wówczas podziwiać panoramę miasta z tarasu wybudowanej restauracji „Felsenkeller” (obecnie budynek LOK). W podziękowaniu za pracę dla miasta jeleniogórzanie w 1806 roku postawili burmistrzowi pomnik. Była to okrągła kolumna ozdobiona płaskorzeźbami tańczących muz. Obecnie można ją podziwiać na terenie muzeum przy ul. Matejki.



Nasz przewodnik, Włodzimierz Bayer, znalazł pierwszego w tym roku prawdziwka



W lipcu 1902 roku, na zlecenie RGV, wzniesiono na wzgórzu przekrój geologiczny Sudetów. Przybywający tu mogli porównywać go z widoczną na horyzoncie panoramą gór. Dzisiaj niestety nie mamy takiej możliwości, gdyż widok na góry skutecznie zasłaniają nam drzewa, które tu wyrosły. Niezrażeni tym faktem udaliśmy się do widocznych nowo postawionych urządzeń do ćwiczeń. Oczywiście spróbowaliśmy swoich sił. Od czasu, gdy zbudowano tą „siłownię” przybywa tu wiele osób pragnących pocwiczyć, w tym sporo dzieci. Nam też się podobało.



Napotkany po drodze zabytkowy Peugeot 201 z 1929 roku

Ponieważ przed nami było jeszcze kilka atrakcji przeszliśmy mostkiem nad Pijawnikiem i obok stawu Mickiewicza, znajdującego się na dawnych terenach wydobywania gliny i produkcji cegły, dotarliśmy na Złomy. Jest to miejsce, w którym można zobaczyć jak pozyskiwano granit. W nieczynnych wyrobiskach pozostało wiele przygotowanych do wywózki dużych bloków skalnych. Niestety ze szczytu niewiele widać. Wszystkiemu winne są wysokie drzewa. Dla nas ciekawym były Skały Ejsmonda i Surafły. Przypomnę, że wspomniane osoby to ludzie, którzy na początku II wojny światowej przewieźli z Warszawy do Lublina obrazy Jana Matejki. Niestety zaraz po wykonanej misji stracili życie podczas nalotu bombowego.

Przewodnik postanowił uatrakcyjnić ostatnie chwile wycieczki i poprowadził nas prawie niewidoczną ścieżką przez chaszczę. Dzięki temu szybko dotarliśmy w rejon, gdzie znajdowała się skocznia narciarska. Oczywiście jest ona nieużywana. Zachowały się tutaj jeszcze ceglane progi, z których narciarze szybowali w powietrze. Niespodzianka jak nas tutaj spotkała to znalezienie, co prawda tylko jednego ale jak dorodnego, prawdziwka. Jak domyślają się niektórzy jesteśmy na Kopkach, bardzo popularnych w okresie międzywojennym. Mogliśmy tu podziwiać ładne i ciekawe formy skalne a następnie po zejściu do łąki rozległą panoramę z centralnie położonym Stromcem. I tak oto, nie wiedząc kiedy, dotarliśmy do pętli autobusowej przy ul. Morcinka gdzie zakończyliśmy naszą wycieczkę. Zanim to nastąpiło natknęliśmy się jeszcze na stary samochód, przy którym zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Właściciel wozu był dumny z wyników renowacji pojazdu. I nie ma się mu co dziwić. Samochód ten to prawdziwy Peugeot 201 z 1929 roku!

Wydawca:
Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"
Jelenia Góra - styczeń 2013
Tekst i foto: Krzysztof Tęcza